

być implementacja dyrektywy INSPIRE w działalności geodezyjno-kartograficznej (pkt 3 „Zakres i struktura nowego prawa geodezyjnego”, założenie 1). Z tych ambitnych zamiarów w treści założeń pozostały jedynie chaotyczne i niekompletne zalecenia i wytyczne redakcyjne adresowane, jak wyżej już napisałem, do prawników mających na ich podstawie opracować tekst projektu ustawy.

Polska Geodezja Komercyjna formułuje wybrane tylko problemy i pytania do zespołu ekspertów, a które nie znalazły żadnego odzwierciedlenia w „założeniach”:

1. Co dalej z ośrodkami dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej, co dalej z zasobem państwowym, co z finansowaniem zasobu? Należy zdefiniować obszary zarządzania danymi zgromadzonymi w państwowym zasobie geodezyjnym i kartograficznym w rozbiu na:

- dane zgromadzone w zasobie będące domeną państwa (osnowa podstawowa, pozioma i pionowa, zdjęcia lotnicze itp.),

- dane zgromadzone w zasobie będące domeną samorządów (kataster itp.),

- dane zgromadzone w zasobie będące domeną instytucji branżowych (informacje o sieciach),

- dane pozostałe będące przedmiotem działania komercyjnego z określonym do nich prawem dostępu (np. za określoną cenę – prywatyzacja czy komercjalizacja tej części zasobu).

2. Należy sprecyzować, za które dane zarządzane przez administrację mogą być pobierane opłaty administracyjne:

- od obywateli,
- od komercyjnego wykonawstwa.

3. Należy zagwarantować wykonawstwu geodezyjnemu prawa autorskie i prawo własności do opracowań zamawianych przez inwestorów i obywateli.

4. Należy znowelizować nadawanie uprawnień zawodowych, ograniczając je do dwóch kategorii:

- dla osób fizycznych i prawnych wykonujących komercyjne usługi geodezyjno-kartograficzne,

- dla pracowników administracji zarządzających danymi będącymi w ich posiadaniu.

5. Zagwarantować w ustawie możliwość powoływania samorządu zawodowego.

6. Ustalić, kto wydaje standardy lub instrukcje techniczne na potrzeby usług geodezyjnych i kartograficznych (np. GUGiK, samorząd zawodowy, na podstawie Polskich Norm, dyrektyw unijnych itp.).

7. W założeniach należy sprecyzować, w jakim kształcie zespół ekspertów wodzi służbę geodezyjną państwową, a w jakim samorządową. Czy na szczeblu wojewódzkim nadal powinien pozostać dualizm (geodeta województwa i wojewódzki inspektor nadzoru geodezyjnego)? Jakie są kompetencje poszczególnych służb (rządowych i samorządowych)?

8. Jeżeli określa się dość szczegółowo, w jakim standardzie (opartym na GML) należy stworzyć podstawową mapę cyfrową, to czemu brak jest informacji, jak ma funkcjonować kataster w Polsce? Owszem w pkt 2 („Cel, zakres i metoda prac nad założeniami reformy geoinformacji”) wymieniany jest podtytuł „Kataster i inne geodezyjne systemy ewidencyjne”. Pytanie brzmi: czym ma być kataster i jakie systemy ewidencyjne mają być równoważne dla katastru?

9. Co z inwentaryzacją uzbrojenia terenu, a co z GESUT-em w myśl instrukcji G-7? Ograniczenie się w założeniach do stwierdzenia „o przeniesieniu na gestorów sieci obowiązku dostarczenia zatwierdzonych przez geodetów danych pierwotnych do powiatowej ewidencji sieci uzbrojenia terenu” jest nieprecyzyjne. Kluczową sprawą dla każdej inwestycji kwituje się bardzo lakonicznym i niezrozumiałym stwierdzeniem.

10. Pominięto całkowicie fotogrametrię lotniczą i satelitarną.

Można oczywiście formułować więcej pytań. Można „znać” się nad twórcami założeń do ustawy, jednak nie taki jest nasz cel. Słabość merytoryczna założeń, przejawiająca się w braku jednoznacznego określenia sposobu i trybu rozwiązywania poszczególnych problemów, pozwala zakwalifikować większość postulatów zespołu jako listę „pobożnych życzeń” bądź traktować je jako „spis treści”. Trzeba mieć wyjątkowo bujną wyobraźnię, żeby oczekiwać, że przedstawione założenia prawnicy spożytkują do napisania projektu *Prawa geodezyjnego*. To oczywisty absurd. Jedynym wytłumaczeniem tej sytuacji może być słabe zdiagnozowanie dotychczasowego stanu spraw w obszarze praktycznej działalności administracyjnej i usługowej oraz rzeczywistych oczekiwań społeczno-gospodarczych, którym nasza branża będzie musiała sprostać w nadchodzącej dekadzie XXI wieku.

WALDEMAR KŁOCEK

Prezes Polskiej Geodezji Komercyjnej

KILKA

Każda kolejna władza obiecuje nam nowe otwarcie, wspaniałe perspektywy i świetlaną przyszłość. Zamiast tego najczęściej jest wielkie rozczarowanie. A wystarczyłoby, gdyby posłuchała tego, co mówią zwykli obywatele i popatrzyła na to, na co palcem od lat wskazują przedsiębiorcy.

JERZY PRZYWARA

O tym, jak w Polsce marnuje się energię ludzi w imię procedur wymyślonych przez kretynów, pokazał przykład trzymiesięcznego oczekiwania w stołecznym PODGiK na inwentaryzację paru metrów przyłącza [GEODETA 9/07]. W ciągu roku schemat ten jest powielany w stołecznym ośrodku tysiące razy, a w skali kraju dziesiątki tysięcy. Rzadko kiedy jednak jakiś urzędnik przyznaje, że te i podobne do nich procedury są nonsensowne, demoralizujące, niezwykle kosztowne i że należy z tym skończyć. Bo za mędrkowanie może szybko stracić pracę. O wiele łatwiej jest wyciągać rękę po pieniądze na zwiększenie budżetu lub zatrudnienia i wypinać pierś po medale. A najlepiej siedzieć cicho. A przedsiębiorca geodezyjny? Pomęczy się, pogdera i powiększy rachunek, jaki wystawia za stracony czas, zużyta benzyna i zszargane nerwy. Niby po tyłku dostaje inwestor, bo na załatwienie sprawy czeka trzy miesiące zamiast kilku dni. A tak naprawdę dostajemy my wszyscy. To proza życia, której nie zmieniło dotąd żadne nowe rozdzanie.

Przypomnijmy, że przez cztery lata rządów SLD (2001-2005) nie udało się ówczesnej koalicji uchwalić nowelizacji *Prawa geodezyjnego i kartograficznego*. Mamy już rok 2007 i dwa lata kolejnego rozdania, ale dopiero od pół roku toczą się, i to dość ospale, prace zespołu ekspertów klubu parlamentarnego PiS nad założeniami nowej ustawy. W tym czasie odbyło się kilka konferencji i liczne posiedzenia 30-osobowego gremium zaangażowanego w projekt. To, co nam w końcu zaprezentowano, odbiega jednak od zapowie-

KRZEPIĄCYCH ZDAŃ



JACOB CATS, PEIZAŻ JESENNY Z TĘCZĄ

dzi. Stopień ogólności przedstawionych „Założeń nowego Prawa geodezyjnego i zmian w prawie związanych z infrastrukturą informacji przestrzennej” jest bowiem tak duży, że projekt można interpretować na różne sposoby. Mówiąc krótko: brak w nim konkretów (m.in. terminów, pieniędzy, wskazanie odpowiedzialnych za wprowadzenie zmian), a o niektórych pomysłach jakbyśmy już kiedyś słyszeli.

Deklarowane na wstępie 50-stronowego dokumentu cele powołania zespołu można sobie podarować. To polityczna nadbudowa. Podobnie można postąpić z załącznikami. To, co prawda, pozycje przydatne, ale tylko porządkują obszar legislacji. Obejmują one m.in. wykazy aktów prawnych odnoszących się do geoinformacji (notabene niepełne), spis instytucji, które powinny brać udział w implementacji INSPIRE, i wykazy ustaw, które należy przy okazji zmienić. Podstawową częścią opracowania są tezy, zajmujące ledwie trzy strony maszynopisu, plus propozycje rozdziałów nowej ustawy.

Trzy strony maszynopisu! Przedstawione na nich tezy są tak ogólne, że trudno nie postawić znaku zapytania nad sensem pracy licznego zespołu. Nie wyartykułowano bowiem wielu fundamentalnych spraw. Na przykład nie wiemy, czy proponowana przez zespół zmiana „przedmiotowego zakresu zasobu” oznacza, że będzie

on większy czy mniejszy? Napisano też, że „należy określić kompetencje i zasady współdziałania organów administracji publicznej przy pozyskiwaniu, integracji, aktualizacji i udostępnianiu danych”. Ale jak te kompetencje i zasady mają wyglądać? – tego nie podano, chociaż wydaje się, że powinien to być główny punkt opracowania. Kto i kiedy rozpisze te relacje, jeśli nie zespół ekspertów, i to na początku tworzenia nowego prawa? Niestety, nie wiemy również, jak ma wyglądać przyszły ład geoprzestrzenny i kto ma nad nim zapanować (pewnie MSWiA).

Nie wypunktowano m.in. „proponowanej struktury służby geodezyjnej” (wprowadzamy jakieś zmiany w strukturze administracji czy też nie?) ani nie wskazano tzw. kamieni milowych i terminów ich realizacji (np. kiedy ma zacząć obowiązywać standard GML, do kiedy mają być znowelizowane poszczególne akty prawne?). W założeniach mówi się o konieczności odciążenia geodetów powiatowych od nierealnych obowiązków, ale nie podano od których (czy nie będą oni odpowiadać na pisma z GUGiK, czy przestaną zliczać grunty Skarbu Państwa, a może nie będą wysyłać danych do ARiMR?). A w ogóle, to kto będzie je za nich wypełniał?

Idźmy dalej. W Założeniach jest mowa o „wypełnieniu luk w zakresie pomiarów lotniczych i satelitarnych” oraz o uchyleniu archaicznych przepisów odnoszących

się do zdjęć lotniczych i satelitarnych. Czy to jednak oznacza, że zdjęcia fotogrametryczne wykonane przez prywatną firmę za prywatne pieniądze przestaną być zawłaszczane przez państwo? Nie wiadomo.

Zdumienie budzi zapis o „sprecyzowaniu wykonywania przez pracowników samorządowych dodatkowych prac związanych z pomiarami, informatyzacją i implementacją ze środków wspólnotowych dyrektywy INSPIRE, przy uwzględnieniu zasad ochrony konkurencji i wzmocnieniu pozycji prawnej geodety uprawnionego”. Czy chodzi tu, mówiąc po ludzku, o zakaz dorabiania urzędników, czy o coś wręcz przeciwnego? Publiczna deklaracja w tej sprawie pozwoliłaby potencjalnym uczestnikom dyskusji na ocenę faktycznych intencji autorów tego zdania. Co najmniej kontrowersyjna jest propozycja wprowadzenia obowiązku dołączania do projektów ustaw i rozporządzeń „oceny skutków dla infrastruktury informacyjnej państwa”, no bo kto zgodzi się na wprowadzanie tak niebezpiecznego precedensu?

Zachęcająco brzmi obietnica zmiany „przepisów o opłatach za korzystanie z PZGiK znosząca finansowe bariery w wykorzystaniu zasobu do celów publicznych i porządkowania stanu prawnego nieruchomości oraz odrębnie traktującą pobieranie danych w celu ich dalszego komercyjnego przetwarzania”. Czy to jednak oznacza bezpłatny dostęp do danych? A jeśli tak, to do wszystkich czy tylko do ich części? Też nie wiadomo. Wreszcie, czy autorzy propozycji włączenia do naszej ustawy „przepisów dotyczących skalania i podziału nieruchomości” zdają sobie sprawę z faktycznej siły urzędników Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ministerstwa Budownictwa? Wydaje się, że nie mają o tym zielonego pojęcia.

Nieliczne konkrety w Założeniach, to znana od dawna w środowisku deklaracja dotycząca opracowania systemu unikalnych w skali kraju identyfikatorów obiektów topograficznych, kwestia standardów i metadanych oraz wprowadzenia GML. Logiczny wydaje się zamiar przypisania zarządzania bazami danych do podmiotów zainteresowanych ich funkcjonowaniem, chociaż rodzi to

obawy, czy niektóre z nich będą w stanie podołać zadaniu.

V Gorącą dyskusję wzbudzi na pewno propozycja przeniesienia na gestorów sieci obowiązku dostarczania danych pierwotnych, zatwierdzonych przez geodetów uprawnionych, do powiatowej ewidencji sieci uzbrojenia terenu. Innym zapalnym punktem jest propozycja zwiększenia swobody gmin w określaniu swego zasobu geoinformacyjnego, co ma się wiązać z uchYLENIEM instrukcji dotyczących mapy zasadniczej. Czy to jednak oznacza jej odchudzenie i rezygnację z iluzorycznej aktualności? Z drugiej strony, czyżby samorząd miał do obecnego bałaganu w zasobie dokładać nowe, po swojemu robione bazy?

W założeniach pojawiła się też wzmianka o samorządzie zawodowym, choć jest to raczej ukłon zespołu PiS w stronę izb gospodarczych niż faktyczna deklaracja. Trudno dociec, co autorzy mieli na myśli, mówiąc o „prawach do wyników prac geodezyjnych i kartograficznych”. Z kolei konia z rzędem temu, kto zrozumie, o co chodzi w zdaniu mówiącym o „zwiększeniu czytelności opisu systemu odniesień przestrzennych”. I tak dalej. Dużo obietnic, które można by zweryfikować dopiero na etapie rozporządzeń wykonawczych.

Na koniec język, jakim to wszystko jest napisane: napuszone wielopiętrowe zdania, w których trudno znaleźć przewodnią myśl. Koneserom polecam „ekspertki pomost instytucjonalny dla współdziałania resortowego”.

V Zmorą polskiej geodezji nie jest jednak drętwy język, brak cyfrowych rejestrów czy unikalnego identyfikatora, zaś antidotum na nasze kłopoty nie jest uporządkowanie dostępu do publicznych rejestrów. Jej utratę są: biurokracja, nonsensowne procedury, przeregulowane prawo, samowola administracji, nepotyzm, upartyjnienie urzędów, korupcja, chaos kompetencyjny, brak strategii rozwoju, durnie na kierowniczych stanowiskach i jeszcze tuzin innych rzeczy. Już dzisiaj w ciemno można założyć, że z projektu (nawet najlepszego) nowego prawa – po jego przełożeniu na język ustawy i przepuszczeniu przez tzw. uzgodnienia międzyresortowe – zostanie tylko kadłubek, tak jak to się stało niedawno z szeroko reklamowanym pakietem Kluski. Co gorsza, Założenia nie wskazały sposobów ani

na rozwiązanie spraw o fundamentalnym znaczeniu, ani tych drobnych, które na co dzień są zmorą przedsiębiorców geodezyjnych, inwestorów i obywateli.

Na przykład brakuje zapowiedzi tego, że po wejściu w życie nowych przepisów obsługa przez administrację geodezyjną budowy dwóch przyłączy zajmie kilka dni, tak jak być powinno, a nie trzy miesiące, jak to bywa dzisiaj w niektórych urzędach. Niestety, eksperci nie wpadli na pomysł, by o przebiegu przewodów niebędących magistralami (itp.) i biegnących po prywatnym terenie decydował jego właściciel (tak naprawdę projektant), a nie specjaliści z ZUD. Nie wiem, z jakiego powodu ZUD ma dyskutować nad tym, w którym miejscu na mojej działce ma być rura z WC. Czy nie powinien zająć się wyłącznie uzgodnieniami przewodów na terenach publicznych (ulice), skoro ma tyle roboty, że na jego opinie trzeba czekać tygodniami?

VII Nie ma zapowiedzi poskromienia urzędniczej bezkarności. Na co dzień przejawia się ona w tym, że urzędnik może wydać najbardziej nawet idiotyczną czy niezgodną z prawem decyzję, a obywatel, jak się chce od niej odwołać, musi iść do sądu i czekać na wyrok trzy, pięć albo więcej lat. Kiedy w podwarszawskim Piasecznie przedsiębiorca geodezyjny wszedł w konflikt z tamtejszym PODGiK z uwagi na zawyżone przez ośrodek faktury, powiatowy kacyk zablokował mu możliwość wykonywania działalności, a potem pozwał do sądu. Przedsiębiorca wygrał sprawę po czterech latach. I co z tego? Kosztami procesu obciążono starostwo (czyli podatnika), a mędrcowi, który go ciągał po sądach i zabronił wstępu do ośrodka, nawet włos z głowy nie spadł. Tak to ma nadal wyglądać?

To ledwie kilka przykładów. A co z WBGiTR-ami, co ze scaleniami, co z uprawnieniami zawodowymi, co z kastrorem, co z likwidacją gospodarstw pomocniczych, co z dublowaną administracją wojewódzką, co z WINGiK-ami i nadzorem itd.? Pytań, na które brak odpowiedzi, jest cała masa.

VIII W Założeniach kilkakrotnie jest mowa o dyrektywie INSPIRE, ale minęło już bez mała pół roku od jej wprowadzenia, a my jesteśmy ledwie na etapie prac zespołu roboczego (powołanego przez GGK), którego de facto nie uznaje MSWiA (ministerstwo nadzorujące geo-

dezę). To dopiero kuriozum! Do tej pory nie powołano także przy Radzie Ministrów pełnomocnika ds. INSPIRE.

Nie wiadomo, na co czekamy. Ale o czym tu mówić, skoro bałagan jest taki, że resortowy Instytut Geodezji i Kartografii przez pół roku od przejścia geodezji przez MSWiA nie podlegał żadnemu ministrowi! By zrozumieć, gdzie trafiliśmy, wystarczy tylko popatrzeć na instytucje i organizacje, wśród których jesteśmy od lutego tego roku. Są to: Obrona Cywilna Kraju, Biuro Ochrony Rządu, Komenda Główna Policji, Centrum Naukowo-Badawcze Ochrony Przeciwpowodzi, Mazurska Służba Ratownicza itd. A jeśli tego mało, to warto przejrzeć listę zajęć szefów tego resortu z ostatniego półrocza. Spraw geodezji w nich nie ma. My po prostu nie istniejemy.

IX Bo przeniesienie GUGiK do MSWiA to był jeden z najgorszych pomysłów ostatnich lat. U jego podłoża leży bajki o łatwiejszym finansowaniu branży, zwiększeniu jej roli i ponoć nierozzerwalnej symbiozie geodezji z administracją. Pomysłodawcy tego kroku pletli te bzdury i łasili się bezwstydnie do nowej władzy.

Całe to zamieszanie, ta niezborność, ten harmider, te donosy, te powiatowe awanse (słynne „Wiesiek, nie zapomnij o nas!”), wszystko to razem spowodowało, że ludzie coraz rzadziej chcą się angażować w działania środowiskowe. Na hasło: GUGiK, prawo geodezyjne, samorząd zawodowy, ministerstwo reagują wzruszeniem ramion, machnięciem ręką albo epitetem. Niestety, nie ma dzisiaj ośrodka, który przedstawiłby sensowną wizję rozwoju branży, miał autorytet i dość sił, by ją realizować. Do pewnego momentu wydawało się, że zacznem nowych pomysłów może być grupa posłów-geodetów. Wystarczyło jednak przysłuchać się dyskusji w komisjach sejmowych, by złudzenia przysły. Dla nieobeznanych z sejmowymi korytarzami: to jest inny świat. Te markowe garnitury i szykowne garsonki, te kamery telewizyjne i wywiady, ten gwar i blichtr, i to „dobro Polski” robiące za wyświechtany frazes. No i te wiecznie dzwoniące komórki. Gdy jednak przychodzi do wydukania paru słów o geodezji, to bez suflera lub kartki ani rusz. To żalosne.

Dlaczego taki tytuł? Bo idą wybory, więc wkrótce będzie kolejne nowe otwarcie i może być jeszcze gorzej.

JERZY PRZYWARA